

Światowy bunt klasy średniej | Bunt Jokera

Chile, Boliwia, Sudan, Irak, Algieria, Hongkong, Liban, Francja, Wielka Brytania – tak odległe kraje łączą bezprecedensowe w skali i formie protesty społeczne. Nadchodzi światowa rewolucja czy też nie należy szukać związków między tymi zrywami?

Ustępują przywódcy – w Sudanie oddał władzę Omar al-Baszir, w Libanie do dymisji podał się rząd Sada Haririego, w Chile prezydent Sebastián Piñera poświęcił dla odzyskania spokoju rząd, Boliwia pożegnała prezydenta Evo Moralesa. We Francji ruch żółtych kamizelek nie pozbawił władzy Emmanuela Macrona, ale wyraźnie osłabił ambitnego reformatora. Niestety, giną ludzie – liczba ofiar w Iraku przekroczyła 300 osób, pojawiły się pierwsze ofiary w Hongkongu, w Chile liczba zabitych przekroczyła 20 ofiar, tysiące osób odniosło rany, we Francji bilans roku żółtych kamizelek to m.in. 11 ofiar śmiertelnych.

Skąd te zrywy? Iskra zapalająca poszczególne bunty wydaje się dość błaha: podwyżka cen przejazdów metrem w Santiago de Chile, próba opodatkowania korzystania z popularnych komunikatorów internetowych w Libanie, we Francji podwyżka podatku na paliwo samochodowe i ograniczenie maksymalnej prędkości na drogach krajowych do 80 km/h, w Hongkongu nowe prawo o ekstradycji. Czy to rzeczywiście wystarczające powody, by tłumy ruszyły na ulice świadome ryzyka przemocy ze strony służb porządkowych? Zdumiewa nie tylko odporność na zagrożenie, ale także upór protestujących. Mieszkańcy Hongkongu walczą od miesiący, we Francji epopeja żółtych kamizelek trwa rok i choć nie wiąże się już z masowymi rozruchami, to jednak wkracza w nową fazę zaangażowania politycznego w zbliżające się wybory do władz lokalnych.



[14Patrick Baz/AFP/EAST NEWSNajważniejszy, powtarzający się w różnych miejscach świata symbol protestów, to maska Jokera.](#)

Zanim nadejdzie koniec świata

Do zrywów o charakterze narodowym dochodzą nowe ruchy o ambicjach globalnych. Ekologiczny i działający na rzecz ochrony klimatu ruch Extinction Rebellion zainicjowany jesienią 2018 r. w Wielkiej Brytanii pączkuje na inne kraje europejskie, choć w sposób najbardziej spektakularny działa nad Tamizą. Strategia blokowania centrów miast i radykalnego wręcz powstrzymywania się od przemocy obnaża bezradność służb porządkowych, które setkami aresztują rebeliantów. Ci cierpliwie poddają się działaniom policji, czekając na jej błędy. Największym okazał się zakaz manifestacji w Londynie wydany przez policję metropolitalną w październiku. Na początku listopada sąd uznał ten zakaz za bezprawny, co setkom nielegalnie wówczas aresztowanych otwiera możliwość ubiegania się o odszkodowania.



[14.Vernon Yuen/NurPhoto/Getty ImagesHongkong](https://www.gettyimages.com/detail/photo/Vernon-Yuen/NurPhoto/Getty-ImagesHongkong)

Jeszcze inną kategorię tworzy młodzieżowy ruch klimatyczny zainicjowany w sierpniu 2018 r. przez nastoletnią Szwedkę Grete Thunberg. Po pierwszym spektakularnym zrywie 15 marca nastąpiła powtórka 20 września w postaci globalnego Protestu Tysięcy Miast. Trudno o precyzyjne statystyki, w zależności od źródeł wzięło w nim udział od 4 do 7,6 mln osób w tysiącach miejsc w ponad 150 krajach (w Polsce młodzieżowe protesty odnotowano w 70 miastach). Co ważniejsze, młodzież zyskała poparcie 73 central związkowych, bo jak stwierdziła Sharan Burrow, sekretarz generalna International Trade Union Confederation, „na martwej planecie nie będzie roboty”.



[14Miguel Candela/SOPA Images/LightRocket/Getty ImagesHongkong](#)

Czy jednak cokolwiek łączy ekologicznych strajkowiczów walczących o klimat z żółtymi kamizelkami broniącymi się przed podatkiem, który został wprowadzony właśnie w imię ochrony klimatu? Wszak uczestnicy tego ruchu mówią, że zanim nadejdzie koniec świata, trzeba przeżyć do końca miesiąca. A o to coraz trudniej nawet w bogatej Francji. I czym z kolei różni się obecna fala protestów od zrywów roku 2011, czasu pamiętnej arabskiej wiosny, ruchu Occupy Wall Street w Stanach Zjednoczonych, oburzonych w Hiszpanii, protestów w Izraelu i nieco późniejszych walk o Park Gezi w Turcji i rewolucji godności na Ukrainie?



[14Rodrigo Abd/AP Photo/EAST NEWS](#)Santiago de Chile

Romain Huët, badacz z francuskiego uniwersytetu w Rennes, obserwuje protesty z bliska, zanurzając się zwłaszcza w sytuacje, kiedy dochodzi do eskalacji emocji i przemocy. Właśnie opublikował książkę „Le vertige de l'émeute” (Upojenie zamieszkami), w której zwraca uwagę na najbardziej charakterystyczną cechę wspólną obecnych buntów – to *dewirtualizacja* aktywności i pragnienie osobistego, cielesnego uczestnictwa w wydarzeniu. Na ulice wychodzą zwykli ludzie, którzy często po raz pierwszy w życiu decydują się na wystąpienie w przestrzeni publicznej, i to w tak jednoznacznej, rebelianckiej formule. Dlaczego? Bo kieruje nimi pragnienie zaistnienia tłumione przez lata wykonywaniem coraz bardziej bezsensownej pracy, coraz większym poczuciem utraty wpływu na rzeczywistość podsycanym oderwaniem świata polityki od tego realnego i coraz większą korupcją oraz cynizmem polityków.



[14Marcelo Hernandez/Getty ImagesSantiago de Chile](#)

Dla jednych to powód do wycofania się z życia społecznego w sferę prywatności. Inni odkrywają, że nawet ta prywatność jest zagrożona pauperyzacją, prekaryzacją, totalną inwigilacją przez korporacje i służby rządowe, pogarszaniem usług publicznych i utratą poczucia bezpieczeństwa egzystencjalnego, więc mówią dość. I odkrywają, że wyjście na ulice, wspólna obecność z tysiącami innych stają się źródłem uniesienia, erotycznej wręcz przyjemności z bliskości z innymi, wobec czego zanika poczucie niebezpieczeństwa i rośnie gotowość do zachowań ryzykownych, do zaangażowania w przemoc kosztem utraty zdrowia lub życia. Ten mechanizm ekstazy protestu ulicznego nie jest oczywiście niczym nowym. Nowe jest poczucie wyczerpania, końca epoki czy wręcz końca czasów.



[14.Kim Kyung Hoon/Reuters/ForumHongkong](#)

Mamy dość polityki i fasadowej demokracji polegającej na rytuale głosowania co kilka lat. Nie zmienia to systemu i jego korupcji, co z kolei prowadzi do systematycznego wzrostu nierówności i zagrabiania zasobów przez uprzywilejowaną elitę władzy i biznesu. Kosztem już nie tylko klas najniższych, ale także ubożającej i tracącej status klasy średniej. W Chile 1 proc. najbogatszych, których symbolem jest prezydent-miliarder Piñera, zagarnia 24,7 proc. dochodów, w Libanie 23 proc., w Iraku 22 proc., w Egipcie 19 proc., w Sudanie 14 proc. Jak pokazuje niestrudzony Thomas Piketty, francuski ekonomista promujący ideę socjalizmu partycypacyjnego, proces narastania nierówności nasilił się po wielkim kryzysie w 2008 r. Ówczesne załamanie gospodarcze, zamiast stać się okazją do reformy kapitalizmu, zostało wykorzystane przez elity władzy i pieniądza do jeszcze większego wzbogacenia się.



[14Rodrigo Garrido/Reuters/ForumValparaiso](#)

Chilijczycy mieszkają w kraju, w którym za czasów dyktatury Augusto Pinocheta rozpoczęła się w latach 70. neoliberalna rewolucja i mają po półwieczu dość skrajnych nierówności i prywatyzacji niemal wszystkich sfer życia, od dystrybucji wody po edukację. Żółte kamizelki we Francji nie zdzierżyły, że Emmanuel Macron swoją rewolucję rozpoczął od obniżenia podatków dla najbogatszych, przekonując, że w ten sposób zaczną inwestować w gospodarkę. Zamiast inwestycji doczekali się podwyżki podatków uderzających bezpośrednio w koszty codziennego życia uzależnionego na francuskiej prowincji od korzystania z samochodu. Nie dlatego, że aż tak bardzo Francuzi kochają auta, ale lokalna infrastruktura transportu i dostępu do usług publicznych przegrała z inwestycjami w rozwój TGV, kolei wielkich prędkości, służących głównie mieszkańcom Paryża i innych metropolii.



[14Patrick Baz/AFP/EAST NEWSBejrut](#)

Jeszcze większa desperacja zachęca do protestów Irakijczyków i Sudańczyków, bo rzeczywiście, niczym marksowscy proletariusze z „Manifestu komunistycznego” nie mają do stracenia nic poza kajdanami życia w beznadziei. Ten sam nastrój poczucia końca wyziera z protestów ekologicznych, których uczestnicy mówią politykom: dość gadania i hipokryzji, stawką jest przeżycie całej ludzkości, a czas się kończy, o czym wyraźnie mówią naukowcy.



Ciekawej ilustracji stanu nastrojów społecznych dostarczają badania przeprowadzone we Francji w rocznicę powstania żółtych kamizelek. 37 proc. Francuzów twierdzi, że sytuacja społeczna i ekonomiczna wywołuje w nich nastrój rewolty (przed rokiem podobne deklaracje składało 58 proc., wielu z nich popadło jednak w rezygnację – jej poczucie deklaruje 34 proc.), charakterystyczne, że w rewolucyjnym zapale kobiety dominują nad mężczyznami. Co jest największym źródłem gniewu? Dla 90 proc. kryzys instytucji publicznych, takich jak szkoła i szpitale, dla 86 proc. trudności związania końca z końcem, dla 85 proc. prekaryzacja życia dotykająca coraz szersze kręgi społeczne, dla 77 proc. afery prominentnych polityków, dla 75 proc. brak postępu w walce ze zmianami klimatu.



[14, Julian Smith/EPA/PAPMelbourne](#)

Revolucje sieciowe

W wymiarze praktycznym większość protestów łączy to, że mają charakter sieciowy i są rewolucjami bez przywódców. Jeśli pojawiają się takie ikony, jak charyzmatyczna Greta Thunberg, to nie pełnią one roli kierowniczej, tylko komunikacyjną – reprezentują ruch w mediach i przed establishmentem, korzystając z gwiazdorskiego potencjału. Prekursorem takiej taktyki był w 1994 r. słynny Subcommandante Marcos, ikona „pierwszej rewolucji postmodernistycznej” czyli buntu

zapatystów w stanie Chiapas w Meksyku. Nie sposób jednak wskazać, kto kieruje protestami w Hongkongu lub ruchem żółtych kamizelek we Francji. Aktywiści chronią anonimowość i działają w strukturze rojów, strzegąc się przed inwigilacją służb bezpieczeństwa i chroniąc przed ryzykiem uzurpacji władzy nad ruchem przez zbyt ambitne jednostki. W efekcie nie ma jednak z kim negocjować. Gdy decyzje ustalane są zbiorowo, często nie są podejmowane w ogóle. To z kolei powoduje, że o dynamice wydarzeń, zwłaszcza podczas konfrontacji ulicznych, decyduje „mądrość ciała”, czyli opisywane przez Huëta „upojenie buntem” kończące się nierzadko eskalacją przemocy.

Znowu doskonałych ilustracji tego procesu dostarcza Francja. Zaskoczyła nie tylko sama skala przemocy z obu stron barykady (francuska policja należy do najbardziej zmilitaryzowanych w krajach demokratycznych i słynie z brutalności), ale też społeczne przyzwolenie. Dla 81 proc. Francuzów demonstracje na ulicy to normalna forma wyrażania gniewu, 11 proc. uważa, że usprawiedliwione jest niszczenie mienia publicznego.



[14Lorraine O'Sullivan/Reuters/ForumDublin](#)

Kolejnym szerokim mianownikiem łączącym wiele obecnych rewolucji jest ich antyestablishmentowość i antyideologiczność. Libańczycy, którzy obalali rząd, odkryli, że łączy ich wspólny cel poza tradycyjnymi

obserwatorzy okrzyknęli nawet, że w końcu z protestu narodził się nowoczesny libański naród. Szeregi żółtych kamizelek zasilają anarchiści z lewego skraju spektrum politycznego i sympatycy polityki nacjonalistycznej Marine Le Pen. Z jednakową nieufnością traktują przedstawiciele wielkomiejskich elit, najbardziej krewcy bili się zarówno z policją, jak i atakowali dziennikarzy mediów głównego nurtu, zarzucając im stronnictwo.

To odrzucenie klasycznych kanałów komunikacji prowadzi z kolei do powszechnego wśród dzisiejszych rewolucjonistów wykorzystania Facebooka, Twittera, YouTube'a do prowadzenia wewnętrznej debaty, komunikowania swoich celów i koordynowania działań. Coraz częściej jednak, w obawie przed inwigilacją i prowokacjami, buntownicy sięgają po narzędzia posługujące się technikami szyfrowania i odporne na podglądanie, jak komunikator Telegram. To już nie są niewinne „facebookowe rewolucje”, jak w 2011 r., gdy jeszcze powszechnie wierzono w wolną, otwartą komunikację. Po aferze Snowdena, po aferze z rosyjskimi trollami i botami wpływającymi na wybory w USA i referendum w sprawie brexitu w Wielkiej Brytanii, dzisiejsi aktywiści nabrali ostrożności i nauczyli się nowych technik organizowania protestu.



[14Sergio Moraes/Reuters/ForumRio de Janeiro](#)

Maska Jokera

Socjologowie zwracają także uwagę, że obecne rewolty łączą taktycznym i egzystencjalnym sojuszem klasy ludowe z klasą średnią. Ta zaś odkrywa, że świat osuwa się jej spod nóg i wszystkie atrybuty decydujące o jej szczególnym statusie i prestiżu społecznym, jak stabilne dochody i dobra praca będąca także źródłem poczucia godności oraz bezpieczeństwa, rozpuszczają się. Niczym w słynnym stwierdzeniu z „Manifestu komunistycznego”, że wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu.

W końcu antropologowie zwracają uwagę na wspólne symbole: najważniejszy, powtarzający się w różnych miejscach świata, to maska Jokera. Konkuruje ona z maską Guya Fawkesa dominującą przed dekadą. To istotna zmiana, pokazująca, że bunt przestał być romantyczny, stał się rewolucją o niejednoznacznym, jak Joker z ostatniej ekranizacji, potencjale.

Protestujący mogą posługiwać się też coraz liczniejszymi podręcznikami i wiedzą naukową. Do dyspozycji są takie opracowania, jak „Blueprint for Revolution” (Przepis na rewolucję) Srdji Popovicia, „Swarmwise” (Rojomądrość) twórcy Partii Piratów Ricka Falkvinge’a czy „This is Not a Drill” (To nie są ćwiczenia) Extinction Rebellion. To ostatnie dzieło jest szczególnie ciekawe, bo odwołuje się do niezwyklej książki „Why Civil Resistance Works” (Dlaczego opór obywatelski działa) Eriki Chenoweth i Marii Stephan. To praca naukowa podsumowująca analizę ruchów społecznych w ciągu ostatniego stulecia. Badaczki wykazują, że dwukrotnie częściej (w ponad 50 proc. przypadków) sukcesem kończą się ruchy niestosujące przemoc, a receptą na zwycięstwo jest przekonanie do swoich racji i zachęcenie do pokojowego wyjścia na ulice 3,5 proc. społeczeństwa.

Chenoweth wraca do tematu w jednym z październikowych numerów magazynu naukowego „Nature”, wprowadzając kategorię „pędu społecznego”, który przez analogię do pojęcia pędu z fizyki określa dynamikę zmiany społecznej podczas rewolty.

Buntownicy coraz częściej odwołują się także do argumentów naukowych, by pokazać słuszność swoich roszczeń. Realność zagrożenia katastrofą klimatyczną jest przedmiotem konsensu naukowego, szkodliwość nierówności społeczno-ekonomicznych jest oczywista dla coraz większej liczby ekonomistów. Coraz też więcej

współczesne zagrożenia ekologiczne, ekonomiczne, społeczne i technologiczne. Dlatego odwołując się do tej dostępnej i powszechnej wiedzy, stawiają polityków w trudnej sytuacji, pokazując ich hipokryzję.

Co jednak dalej? Owszem, w Sudanie, Libanie, Chile, Boliwii doszło do zmiany, ale przecież pamiętamy, że Egipcjanie także odsunęli Hosniego Mubaraka, by dostać jeszcze gorszego tyrana, a Ukraińcy w pięć lat po rewolucji zamienili wybory na casting i powołali na stanowisko prezydenta aktora z serialu bez żadnego doświadczenia politycznego. Czy warto w takim celu mobilizować, zgodnie z podręcznikową wiedzą, 3,5 proc. wściekłych współobywateli?



[14Brais G. Rouco/SOPA Images/LightRocket/Getty Images](#)[London](#)

Amerykański ekonomista Michael Pettis badający współczesne wojny handlowe nie ma zbyt optymistycznej odpowiedzi. W przyszłym roku ukaże się jego książka „Trade Wars are Class Wars” (Wojny handlowe są wojnami klasowymi). W wywiadzie dla francuskiego tygodnika „Marianne” wyjaśnia główne swoje odkrycie – nasilające się tendencje antyglobalizacyjne i wojny handlowe nie są wcale objawem realizacji interesów tych wszystkich, którzy zbuntowali się przeciwko skutkom niesprawiedliwej globalizacji. Przeciwnie, to sposób na konsolidację kapitału z wykorzystaniem przemocy państwa do tego, by dalej posunąć proces przejmowania majątku przez elitę, ów złowrogi 1 proc.

Problem w tym, że dalej ciągnąć tego procesu w warunkach spokoju społecznego nie sposób, co zapowiada ryzyko, że energia rewolty będzie przekierowywana w stronę realnych już wojen prowadzonych z wrogami zewnętrznymi.

Cokolwiek by robić, za każdym razem na końcu analizy pojawia się groźba apokalipsy.